

---

# PORTRET NIEDOKOŃCZONY

---

ANNA MACHCEWICZ

**BARBARA SZCZEPUŁA, *Alina Pienkowska. Miłość w cieniu polityki*, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2013, ss. 270.**

---

Biografia Aliny Pienkowskiej autorstwa Barbary Szczepuły jest kolejnym obok wspomnień Danuty Wałęsowej i biografii Anny Walentynowicz portretem kobiety zanurzonej w życie opozycji demokratycznej, a potem w politykę w wolnej Polsce. Tym razem oglądamy historię z perspektywy żony opozycjonisty, związkowca i polityka, ale również osoby głęboko zaangażowanej w działalność społeczno-polityczną – z wszelkimi konsekwencjami dla domu, pracy, rodziny, przyjaciół. Na tę podwójną perspektywę, choć w książce Barbary Szczepuły splecioną nierozłącznie, warto popatrzeć oddzielnie.

Znajomość Aliny Pienkowskiej ze słynnym potem opozycjonistą i senatorem w wolnej Polsce Bogdanem Borusewiczem zaczyna się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych w lesie (bo tam nie ma podsłuchu), gdy młoda i nieco spłoszona pielęgniarka z przychodni przy Stoczni Gdańskiej im. Lenina postanawia przyłączyć się do grupki działaczy Wolnych Związków Zawodowych, wydających pismo „Robotnik Wybrzeża”. Działalności tej nie akceptują jej bliscy, bo Alina gdzieś znika, zaczynają się rewizje, zatrzymywania, szykany w pracy. W zamian zyskuje grono przyjaciół, o których nawet po wielu latach mówi, że byli dla niej jak rodzina.

Ale w tych latach przede wszystkim pojawia się uczucie. Bogdan Borusewicz zostaje mężem Pienkowskiej, przy czym ich ślub w stanie wojennym odbywa się w konspiracji, ponieważ jedna strona się ukrywa w obawie przed aresztowaniem, a druga jest pilnie śledzona przez tajne służby w nadziei, że doprowadzi je do celu. Ta „prywatna” część opowieści jest chwilami wzniosła, a czasami zabawna, gdy Alina w kolejnych przebraniach (a to kobiecina w chustce na głowie, a to wamp w mini i ostrym makijażu) myli obstawy i bezpiecznie dociera na spotkanie z ukochanym. Chwilami jest jednak bardzo gorzka, jak wtedy, gdy zaszczuta niespokojnie przygląda się na przystanku obcemu mężczyźnie – a nuż to śledzący ją ubek... Nawet krótkie chwile szczęścia i beztrioski podczas wypadu w góry przerywa nieoczekiwane wopista, zmuszając oboje do panicznej ucieczki. Takie to były dla nich czasy. Gdy Borusewicz zostaje aresztowany, Alina pisze do niego: „Bez Ciebie, bez myśli, że jesteś gdzieś daleko, ale wolny, życie straciło dla mnie barwę. Czuję się jak w poczekalni, jakby zatrzymał się czas”.

Gdy wreszcie komunizm zaczyna się chwiać, Bogdan Borusewicz nie godzi się, by jego żona wystartowała z solidarnościowej listy do sejmu kontrak-

towego. „Mowy nie ma” – mówi, a my, czytelnicy, tylko domyślamy się dlaczego. Czy chce, by została w bezpiecznym wreszcie domu, z dwojgiem dzieci? Wie, że Alina, gdy się w coś angażuje, to bezgranicznie? Chyba najmniej prawdopodobne jest to, że nie chciał rywalizacji, gdy sam pozostał związkowcem.

Dlaczego to ona właśnie miałyby startować w wyborach, o tym mówi równoległa część opowieści. Alina przystaje do opozycji już jako osoba ukształtowana, rozumiejąca absurdalność systemu, ale konspiracji uczy się od Bogdana, Andrzeja Gwiazdy i innych, którzy zaczęli knuć wcześniej. Działa jak wszyscy – drukuje, roznosi ulotki, pisze teksty do „Robotnika Wybrzeża”, uczestniczy w spotkaniach samokształceniowych i rocznicowych manifestacjach upamiętniających grudzień 1970 r. Łąduje w areszcie na 48 godzin, zdobywa bezcenne doświadczenie, jak sobie radzić z milicją i Służbą Bezpieczeństwa. To jej, parafrazując tytuł książki Jacka Kuronia, gwiazdny czas. Drobną, szczupłą okularnicą, elegancką, a nawet ekstrawagancką – tak ją wspominają znajomi.

I wreszcie nadchodzi sierpień 1980 r., komitet strajkowy Stoczni Gdańskiej, na czele którego stoi Lech Wałęsa, po trzech dniach ogłasza koniec protestu. Ale do stoczni przybywają przedstawiciele innych strajkujących zakładów, domagając się solidarności. Zapada decyzja o dalszym strajku, a Alina Pienkowska, Anna Walentynowicz, Ewa Osowska i Henryka Krzywonos rozbiegają się po bramach stoczni, próbując powstrzymać strumień robotników zdążających do domu. Pienkowska wtedy po raz pierwszy zabiera publicznie głos, pokazuje odwagę i determinację. Zostaje wybrana do prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego i uczestniczy w negocjacjach z komisją rządową pod przewodnictwem Mieczysława Jagielskiego. Na taśmach z tamtego czasu słychać, jak stanowczo upomina się o zwolnienie opozycjonistów aresztowanych w czasie strajku. Ma też inną ważną rolę – jest przedstawicielką służby zdrowia w MKS i wspólnie z lekarką Barbarą Przedwojską zasiada do spisania postulatów służby zdrowia. Ten trzydziestopunktowy załącznik do porozumienia gdańskiego to

wielki sukces – jedyna grupa zawodowa tak zadbała o swoje interesy.

Nic dziwnego, że w chwili powstania NSZZ Solidarność Pienkowska zaczyna pracę związkowca. Przełamuje schematy. „W służbie zdrowia jak w wojsku i w kościele obowiązuje hierarchia. Pielęgniarkę od lekarza dzieli odległość mierzona w latach świetlnych” – przyznaje cytowana w książce Barbara Przedwojska. Pozycję Aliny buduje jednak legenda Sierpnia, a niebawem własnym zaangażowaniem zdobywa ona ogromny autorytet. Zostaje „Wałęsą służby zdrowia”. Jeździ ze spotkania na spotkanie, ale należy do umiarkowanych działaczy i z ociąganiem popiera strajki pracowników szpitali.

Niestety z książki nie dowiadujemy się, w jakim kierunku podążało myślenie związkowców na temat reformy służby zdrowia ani jakie zdanie miała sama Pienkowska.

Stan wojenny niweczy nadzieję na zmiany, a internowana Pienkowska trafia do więzienia w Fordonie, potem do Gołdapi. Duża liczba kobiet zaangażowanych w działalność przeciwko komunistom zapędziła więzienia w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, teraz historia jakby zatacza koło, zagarniając nowe pokolenie. Książka Barbary Szczepuły przypomina o ich strachu o pozostawione w domu dzieci, a zarazem o tym, jak trzymały fason przed nadzorującymi je strażnikami.

Zwolniona z internowania Pienkowska wie, że o jakiegokolwiek jej działalności konspiracyjnej nie ma mowy, ale angażuje się, gdy tylko pojawia się możliwość społecznej pracy. W 1987 r. Kongres Stanów Zjednoczonych przyznał Solidarności pomoc w wysokości miliona dolarów. Pienkowska wraz z prof. Joanną Pensonową (która dzięki kontaktom z organizacją Lekarzy Świata organizowała pomoc dla internowanych i ukrywających się działaczy podziemia) przekonują Lecha Wałęsę, by pieniądze przeznaczyć na służbę zdrowia. Dysponować funduszem ma specjalnie powołana fundacja. „Gdy Bogdan wracał do domu i spotykał stadko rozgadanych pań, nie wyglądał na zachwyconego” – opowiada w książce Barbara Przedwojska. Dodajmy jednak sprawiedliwie,

że mieszkanko było maleńkie, zaledwie jedno-pokojowe.

W wolnej Polsce, w odbudowanej Solidarności Pienkowska pozostała w strukturach służby zdrowia, ale na II Zjeździe Krajowej Sekcji Służby Zdrowia przegrywa wybory na przewodniczącą, być może dlatego, że próbuje studzić emocje, przekonywać do współpracy z rządem. Pozostaje związkowcem, aby być bliżej ludzi, ale w pierwszych wolnych wyborach do parlamentu postanawia startować do Senatu. „Albo muszę zająć się wychowaniem dzieci, albo spróbować zdobyć wpływ na decyzje” – tłumaczyła w wywiadzie prasowym. Nie przyjmuje jednak propozycji zostania ministrem zdrowia, być może z obawy przed nadmiarem obowiązków, brakiem kompetencji w zarządzaniu. Czy to brak odwagi, czy raczej wyraz poczucia odpowiedzialności?

Czy jej obecność w rządzie w pierwszych latach transformacji poprawiłaby standardy pracy nad reformą służby zdrowia, trudno wyrokować, natomiast jako senator Pienkowska się sprawdza. W parlamencie żwawo ruszają prace nad ustawą o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym. Pienkowska ze współpracownikami analizuje rozwiązania innych krajów, wysyła ludzi na szkolenia. Słabością książki Barbary Szczepuły jest brak próby przedstawienia, w jakim kierunku szła ta reforma, niczego też nie dowiadujemy się o pomysłach samej Pienkowskiej, których ślad musiał przecież pozostać w stenogramach posiedzeń senackiej komisji czy izby. Zostajemy z opiniami współpracowników, którzy podkreślają jej zaangażowanie. Pracuje od rana do nocy, a w domu dorastające dzieci zostają same. Tymczasem upada rząd Hanny Suchockiej, prezydent Wałęsa rozwiązuje sejm. W kolejnych wyborach Alina nie bierze już udziału. „Uważam, że rodzina jest najważniejsza” – mówi i to jest pewnie jedna z odpowiedzi na pytanie, dlaczego rezygnuje z polityki. Co gorzej, nie wraca też do pracy w solidarnościowej służbie zdrowia, gdyż nikt jej tego nie proponuje. Pracuje w stoczniowej przychodni, znów jest pielęgniarką. Jej stopniowe odchodzenie z polityki i działalności związkowej było, jak pokazuje książka Szczepuły, wynikiem własnych

wahań, poczucia odpowiedzialności za rodzinę, ale i zadziwiającej w Polsce skłonności do marnowania wiedzy i kompetencji.

Barbara Szczepuła przytacza wypowiedzi współpracowników i przyjaciół Pienkowskiej, które wyjaśniają, dlaczego nie odniosła wymiernego politycznego sukcesu. To gorzkie konkluzje. Zabrakło jej politycznego sprytu, nie wykorzystwała swej biografii, za to z oburzeniem patrzyła, jak szybko byli opozycjoniści się dorabiają, przesiadają do dobrych samochodów, przebierają w eleganckie ubrania, bratają z niedawnymi politycznymi wrogami.

W książce Szczepuły niewiele jest wypowiedzi Aliny Pienkowskiej, także publicznych, warto jednak zacytować jedną, ponieważ znakomicie pokazuje jakość jej wpływu na życie publiczne. W wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność” udzielonym po ujawnieniu w czerwcu 1992 r. tzw. listy Macierewicza jeszcze jako senator RP skomentowała uchwałę NSZZ Solidarność na temat lustracji i dekomunizacji: „Mam inne zdanie na temat hasła dekomunizacji. Nie głoszę go, walczę natomiast z widocznymi skutkami komunizmu. Nie tylko brałam udział w obalaniu ustroju totalitarnego, uczestnicząc we wszystkich strajkach w Gdańsku, ale i dziś prowadzę codzienną walkę ze średnim szczeblem postkomunistycznej nomenklatury państwowej, przeszkadzając jej w sabotowaniu pracy. Otwarcie mówię, jeśli ktoś kradnie majątek narodowy, kieruję sprawę do NIK i prokuratury. Uważam walkę z komunizmem za podstawowy obowiązek tych wszystkich, którzy mają rodowód solidarnościowy, i nie rozumiem, dlaczego to hasło pojawia się dopiero teraz. Ci, którzy głoszą to hasło, powinni – nie ograniczając się do słów – we wszystkich sytuacjach na codzień wcielać je w życie. Najłatwiej jest walczyć z komunizmem na szczytach władzy, w Sejmie, w Senacie, natomiast najtrudniej jest czynić to samo na dole, gdzie aparat zarządzający jest wciąż komunistyczny, zaś szary obywatel traktowany jest arogancko i pozbawiony dostępu do informacji. Za swój podstawowy obowiązek uważam więc wspomaganie prostych ludzi w ich codziennej walce z komunizmem. Pod tym względem jestem stale do dyspozycji moich wyborców”.

Postać bohaterki wyłania się z reporterskiej gęstwiny wspomnień i krótkich portretów otaczających ją osób. Alina Pienkowska zawsze o nich pamiętała. Na krótko przed śmiertelną chorobą, w dwudziestą rocznicę powstania Solidarności jako radna Gdańska zadbała o to, by zaprosić i uczcić zapomnianych inicjatorów wielkiego strajku.

Pielęgniarka w stoczniowej przychodni, działaczka Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, sy-

gnatariuszka porozumienia gdańskiego, członkini Solidarności zaangażowana w reformę służby zdrowia, w wolnej Polsce senator, radna Gdańska, żona Bogdana Borusewicza, matka dwojga dzieci – Barbara Szczepuła wszystkie te role Aliny Pienkowskiej złożyła w portret być może jednej z najpiękniejszych postaci opozycji. Nie jest to pełny portret, nie daje odpowiedzi na wiele pytań, ale inspiruje do ich zadawania.